PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ - WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 34. Kraków, 25 sierpnia 1911 r. Rok XIV.

Wygłodzenie ludności.

Drożyzna mięsa staje się klęską ogólną. Brak bydła i mięsa w kraju wywołał niesłychaną drożyznę. Zrabowanie przez szlachtę chłopom łąk i pastwisk, głównych podpór hodowli bydła, odbiło się strasznie na całej ludności. Chów bowiem bydła został chłopom utrudniony. Brak ten bydła i mięsa może być zastąpiony przez dowóz mięsa zagranicznego a przedewszystkiem mięsa argentyńskiego.

To też posłowie socyalistyczni jeszcze w tamtym parlamencie stawiali wnioski

o dowóz mięsa argentyńskiego.

Wszystkie jednak wnioski, jak również wniosek pos. tow. Reumana — Moraczewskiego o dowóz mięsa argentyńskiego bez względu na zezwolenie Węgier, wniesiony w ostatniej sesyi, zostały przez większość burżuazyjną odrzucone. Rząd i większość Izby posłów stanęły na tem stanowisku, że dowóz mięsa argentyńskiego jest możliwy tylko za zezwoleniem Węgier. Jest to zwykły kruczek, jaki wyszukali agraryusze w tym celu, aby wogóle nie dopuścić do dowozu mięsa argentyńskiego, bo Węgry jako kraj jeszcze bardziej rolniczy od Austryi będą nieprzezwyciężone trudności robić dowozowi mięsa. I rzeczywiście się tak stało. Węgry w zamian za zezwolenie na dowóz żądały od Austryi niesłychanych ustępstw (wybudowania połączenia kolejowego z Prusami, specyalnych tanich taryf kolejowych na mąkę węgierską sprowadzaną do Austryi itd.). Na takie rzeczy Austrya zgodzić się nie mogła i przerwała rokowania w tej sprawie z Węgrami. Tymczasem do Tryestu zdążył okręt wiozący 800 tonn mięsa argentyńskiego. Wobec zerwania się rokowań z Węgrami rząd austryacki

nie pozwolił na wyładowanie mięsa,

które musiano **wysłać do Włoch!** Taką zuchwałą politykę wygłodzenia mas ludowych prowadzi rząd austryacki za komendą agraryuszy austryackich i węgierskich. Niema żadnego przepisu prawnego o tem, aby Węgry miały dawać pozwolenie na import mięsa Austryi, lecz ta tylko „z grzeczności“ prosi je o takie zezwolenie, a robi to w interesie swych agraryuszy. Na takie uprzywilejowanie garstki wielkich posiadaczy ziemi i hodowców stad wołów ludność pracująca pozwolić nie może. Dalsze bowiem trwanie takiej polityki sprowadzi wprost wygłodzenie ludności. Bydła bowiem krajowego w takim szybkim tempie nie przybywa, jak ludności. To też sprowadzenie mięsa jest konieczne. Wobec tego jednak, że rząd staje na straży interesów kliki szlacheckiej wbrew interesom szerokich mas ludowych, ludność pracująca będzie zmuszona chwycić się

jak najostrzejszej walki,

gdyż tu chodzi o jej byt. Kadry robotnicze trzeba ciągle wzmacniać. Trzeba uświadomić i zorganizować te rzesze ludu, które nie rozumią tej zbrodniczej polityki i swoją obojętnością stają się sprzymierzeńcami kliki szlachecko-rządowej. Przedewszystkiem najważniejszym środkiem uświadamiającym jest prasa socyalistyczna, która powinna zataczać coraz szersze kręgi nietylko w mieście ale i na wsi.

Prasa i organizacya — to najlepsza broń proletaryatu.

O urlopy dla robotników.

W te niebywałe, okropne upały, gdy sfery zamożne znajdowały ochronę i ulgę od palących promieni słońca nad wodami mórz, wśród zieleni pól i lasów, w Tatrach lub Alpach, klasa robotnicza oblewała się potem w katorgach fabrycznych i warsztatowych. Nie darmo przecież klasy burżuazyjne tak lubią krzyczeć o jedności narodowej. Ta serdeczna jedność polega właśnie na tem, że proletaryat pracuje, aby burżuazya mogła okrągły rok czerpać zyski i po ciężkich trudach obcinania kuponów wyjeżdżać na wakacye. I robotnicy muszą nawet uważać się za szczęśliwych, jeżeli stoją dla nich otworem piekielne bramy pracy fabrycznej w tym samym czasie, kiedy żar słoneczny wypędza i ich dobrodziejów kapitalistycznych z murów miejskich. W tym pięknym ustroju jedności i solidarności narodowej bywa przecież i tak, że sroży się kryzys przemysłowy, a pomimo tego klasy posiadające mają wtedy również swoje wakacye, gdy robotnicy nie mają ani z czego odpoczywać, ani z czego żyć.

Ciągłe wakacye dla burżuazyi, a ustawiczna praca dla proletaryatu — oto znamię ustroju kapitalistycznego.

Jeżeli klasa pracująca zna wakacye, to są one przymusowe. Przymusowemi wakacyami jest bezrobocie tak nieodłączne od ustroju kapitalistycznego.

Widzimy to szczególnie w Austryi, gdzie dzięki polityce agrarnej stracono rynki dla naszego przemysłu na Bałkanie, dla którego zamknięto granice na dowóz bydła.

Bezrobocie z powodu braku pola zbytu dla przemysłu z jednej strony, drożyzna mięsa z drugiej strony — oto warunki, w jakich musi żyć proletaryat Austryi.

Klasa pracująca, wycieńczona ciężką pracą fabryczną i wygłodzona z powodu drożyzny środków spożywczych musi domagać się przy ruchach cennikowych przyznania choćby kilkudniowych urlopów w lecie.

Właśnie międzynarodowy kongres górników oświadczył się za 2-tygodniowymi urlopami dla górników.

Organizacye zawodowe powinny sprawę urlopów postawić na porządek dzienny i wywrzeć taki nacisk na przedsiębiorców, aby wprowadzono i u nas urlopy płatne dla robotników.

Słuszne to żądanie robotników mające na celu ich zdrowie, zagranicą zdobyło sobie już prawo obywatelstwa.

Olbrzymi strejk w Anglii.

Generalny strejk kolejarzy.

Zdawało się, że po zwycięstwie strejku robotników portowych nastanie spokój w Anglii. Tymczasem zwycięski ten strejk zachęcił kolejarzy do walki o poprawę swego bytu. Kolejarze bowiem są przez olbrzymie towarzystwa akcyjne ogromnie wyzyskiwani. Dochody akcyonaryuszy ogromnie się w ostatnim czasie podniosły, a płace kolejarzy są prawie ciągle te same. Przyznaje to nawet prasa burżuazyjna. Mimo to towarzystwa akcyjne nawet na interwencyę rządu nie zgodziły się na żadną podwyżkę płac, a przytem nie chcą wcale uznać organizacyi kolejarzy. Toteż kolejarze ogłosili strejk generalny.

Jak donoszą telegramy z Londynu,

strejkuje przeszło 250.000 kolejarzy.

Z powodu strejku pociągi nie odchodzą, skutkiem czego zamknięto dworce. I tak w Londynie zamknięto 13 dworców. Również na prowincyi strejk się rozszerza.

Ruch kolejowy na prowincyi ustał niemal zupełnie. W wielu punktach poprzecinano druty telegraficzne i uszkodzono aparaty sygnałowe. Torów i dworców strzeże wojsko.

W okręgach przemysłowych północnych fabryki wczoraj rano wstrzymały ruch z powodu braku surowców, których transport z powodu strejku zupełnie ustał.

W wielu miejscowościach przyszło do krwawych starć między strejkującymi a policyą. W Londynie postawiono 3000 policyantów.

Strejk jest on dla całej Anglii straszną wprost klęską. Mnóstwo fabryk i kopalń węgla musiano zamknąć. Tragarze nie przyłączyli się do strejku. Rząd zamierza wydać ministerstwu wojny polecenie, aby w razie potrzeby obsadziło wojskami pociągi pocztowe. Ceny żywności idą gwałtownie w górę. Dotkliwie odczuwać się daje brak mleka, toteż śmiertelność wśród niemowląt jest ogromna.

Ludzki mur na torze.

We Fishguard próbowali onegdaj strejkujący udaremnić odjazd pociągu londyńskiego i zastawili sobą tor. Odczytano ustawę o rokoszu (podobnie jak u nas stan wyjątkowy), poczem wojsko z najeżonemi bagnetami rozproszyło tłum.

Z całego szeregu miejscowości donoszą o starciach wojska ze strejkującymi i tak w Lanelly wojsko strzelało do strejkujących, przytem zabito 2 osoby. Również strzelano w Liwerpoolu.

Strejk w Irlandyi.

Strejk objął nietylko całą Anglię tak, że całe życie komunikacyjne i handlowe zamarło lecz również przeniósł się do sąsiedniej Ir-

landyi, gdzie strejkuje 4000 kolejarzy. Ruch kolejowy wstrzymany. Strejk ten generalny kolejarzy wykazuje, czem w życiu ekonomicznem jest robotnik, gdy jego pracy zabraknie, to całe życie ekonomiczne spoczywa.

Zwycięstwo strejku.

Generalny strejk kolejarzy zakończył się dn. 21 b. m. zwycięstwem strejkujących.

Tomarzystwa akcyjne uznały organizacyę kolejarzy, a sprawy sporne ma rozstrzygać „sąd rozjemczy“ złożony z 2 reprezentantów organizacyi kolejarzy, 2 reprezentantów towarzystw akcyjnych i 1 reprezentanta bezstronnego (rządu). W ten sposób zakończył się strejk, który swym ogromem przypominały strejki jeszcze z pierwszej połowy XVIII wieku.

Gdzie zapiszemy nasze dzieci?

W sprawie zapisów szkolnych na Śląsku zamieszcza „Głos Kobiet“ następujący artykuł:

Co rok, kiedy się zbliża koniec wakacyi, zadajemy sobie to samo pytanie, musimy bowiem zdecydować się, co zrobić z dziećmi. Tak Czesi jak Niemcy dokładają wszelkich starań, żeby polskie dzieci zdobyć do swoich szkół. Opowiadają nieuświadomionym rodzicom, że po skończeniu bądźto czeskiej, bądź niemieckiej szkoły dzieci zdobędą lepszy kawałek chleba, i nie będą musiały tak ciężko, jako rodzice, pracować.

Doświadczenia jednak uczą nas, że dzieci, które skończyły szkołę z obcym językiem wykładowym, nie nauczyły się nawet dobrze pisać ani mówić i rezultat jest taki, że po skończeniu szkoły nie umieją ani po polsku ani po niemiecku, względnie po czesku. Dlatego w interesie dzieci leży, żeby uczęszczały

do polskiej szkoły.

Tak samo kłamliwem jest twierdzenie, że polskie szkoły są bardziej klerykalne niż czeskie lub niemieckie. Wszystkie szkoły podlegają jednakowym przepisom a księża wszystkich narodowości są jednacy.

Niejednym rodzicom postępowanie polskich nauczycieli podczas wyborów mogłoby odebrać ochotę oddania dzieci do polskiej szkoły. Nauczyciele zawiedli pokładane w nich nadzieje, nie dorośli do roli, jaką mogliby odegrać u nas na Śląsku i pograniczu morawskiem. Nie obejmują szerszych horyzontów i interes narodu identyfikują z interesem klik.

Jednak z takiego postępowania nauczycieli nie wolno nam wyciągać wniosków, któreby nam samym szkodziły. Zresztą w szkole niemieckiej albo czeskiej dzieci nie nauczą się patrzeć na świat z naszego punktu widzenia; tego muszą dzieci nabyć w domu pod wpływem rodziców, resztę nauczy życie.

Inną rzeczą, czy możemy pozwolić, żeby nauczyciele wkradali się w zaufanie rodziców i w życiu politycznem chcieli zaufanie to wyzyskać na naszą szkodę. W tym wypadku musimy bezwględnie oświadczyć się przeciwko wciąganiu ludności przez nauczycieli w stowarzyszenia, gdzie uprawia się klerykalizm i ludność zatraca jasny pogląd na najważniejsze zagadnienia życiowe

Musimy wpływ nauczycieli ograniczyć tylko do szkoły i odebrać im możność bałamucenia ludności. Ruch za polskiem szkolnictwem poprowadzi socjalistyczna ludność sama, bez pomocy nauczycieli, bo ostatecznie całą uciążliwą agitacyę czy to przed zapisami, czy podczas strejków prowadzili zawsze nasi mężowie zaufania i ich wpływ w takich wypadkach jest decydujący, a nie wpływ jednego, przeważnie zupełnie obcego nauczyciela, który nie zna ani ludzi, ani stosunków.

Dziecko polskie należy do polskiej szkoły, bo tylko pobierając naukę w języku dla siebie zrozumiałym, może się nauczyć myśleć i odnieść korzyści z czasu przepędzonego w szkole. Samo mówienie po niemiecku albo po czesku nie stanowi jeszcze o rozumie. Przeciwnie, przeważnie dzieci, które pokończyły obce szkoły, wychodzą zupełnie tępe, bo czas spędzony w szkole był zmarnowany, nie rozumiały bowiem nauczyciela.

Należy jeszcze zaznaczyć, że w obcej szkole dziecko uczy się pogardy dla wszystkiego co polskie, rodziców lekceważy, wyśmiewa się z nich, bo to przecież Polacy. Dlatego tak w interesie rodziców jak dzieci i całego narodu leży, żebyśmy dzieci zapisywali **do polskiej szkoły!**

Socyalistyczna Rada gminna w Rakowicach.

Wreszcie po czterech miesiącach rozstrzygnęło namiestnictwo protest wniesiony przez naszych przeciwników przeciw wyborom, odbytym dnia 29 kwietnia 1911 r. Wybory te przyniosły zwycięstwo partyi socyalistycznej, która na 12 członków Rady uzyskała 7 mandatów radnych i 2 zastępców. Aczkolwiek wybory odbyły się zupełnie legalnie, to jednak klika dotąd rządząca gminą, dla zyskania na czasie, wniosła nieuzasadniony protest, który namiestnictwo odrzuciło reskryptem z 9 sierpnia 1911 r. Namiestnictwo uznało protest we wszystkich punktach za nieuzasadniony z wyjątkiem punktu dotyczącego Jędrzeja Siwka, którego wybór namiestnictwo unieważniło. Tow. Jędrzeja Siwka wpisano bowiem na listę wyborczą, podczas gdy on w rzeczywistości nie posiada gruntu ani realności w gminie, lecz jest tylko współwłaścicielem kawałka realności. W miejsce tow. Siwka namiestnictwo powołało J. Biernacika, który otrzymał w III. kole największą ilość głosów po wybranych. Ponieważ zaś Biernacik zyskał przy głównych wyborach mandat w I. kole, przeto traci ten mandat na rzecz trzech kandydatów: Grysiaka, Pazurkiewicza i Satory, którzy w I. kole zyskali równą ilość głosów, mianowicie po 1 głosie. Z pośród wspomnianych trzech kandydatów losem uzyskał Satora mandat.

W ten sposób ostatecznie w skład Rady gminnej Rakowic wchodzi 6 radnych socyalnych-demokratów i 6 starych radnych. Najprawdopodobniej o zwierzchności gminnej, z powodu równej ilości głosów decydować będzie los.

We wtorek 15 sierpnia 1911 odbyło się konstytuujące posiedzenie klubu radnych gminnych P. P. S. D. dla Rakowic w obecności sekretarza komitetu miejscowego P. P. S. D. tow. Rosenzweiga. Przewodniczącym klubu wybrano radnego tow. Andrzeja Sokołowskiego, sekr. tow. Guzika. Na wójta gminy Rakowice desygnowano tow. Stanisława Prochowskiego. Wybór jego zapewniony, albowiem nawet przeciwnicy uważają go za najpoważniejszego i najodpowiedniejszego kandydata. Uchwalono następnie zaraz na pierwszem posiedzeniu postawić sprawę budowy szkoły ludowej w Rakowicach. Dotąd bowiem dzieci uczęszczały do szkoły w Prądniku Czerwonym, brodząc nieraz w śniegu lub błocie po kolana, zanim po godzinnym marszu dostały się drogą polną do Prądnika.

W ostatnich czasach nurtowała myśl oddania wychowania dzieci szkolnych zakładowi Pijarów, mieszczącemu się w Rakowicach. Towarzysze nasi postanowili jednak wybudować własną szkołę świecką. Myśl ta zostanie z pewnością urzeczywistniona. Będzie to pierwszy krok klubu socyalistycznych radnych na drodze do postępu!

Walka z drożyzną mieszkań.

(Działalność tow. akcyjnego dla budowy małych mieszkań we Frankfurcie nad Menem).

Jeszcze przed 20 laty założono w Frankfurcie (Niemcy) towarzystwo akcyjne dla budowy małych mieszkań, które obecnie posiada już **1201** mieszkań, zajętych przez **5677** osób. Budynki towarzystwa tworzą 6 bloków, po części w śródmieściu, częścią na obwodzie miasta, a jeden z tych bloków jest także poza miastem. Czynsz mieszkaniowy w poszczególnych blokach jest różny, co zależy od kosztów budowy, przyjęto bowiem za zasadę, że każdy blok domów towarzystwa ma oprocentować włożony w niego kapitał. Oprocentowanie kapitału jest jednak niskie, gdyż towarzystwo wypłaca od akcyi tylko $3^{1}/_{2}$%.

Nie jest to jedyne towarzystwo w mieście Frankfurcie, zajmujące się dostarczaniem tanich a zdrowych mieszkań robotniczych. Od innych tem się wyróżnia, że nie buduje mieszkań dla lepiej sytuowanych robotników, lecz ma na celu zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych robotników, pobierających płacę średniej wysokości, dając przytem pierwszeństwo rodzinom robotniczym, posiadających liczne potomstwo i z tego powodu napotykającym na szczególne trudności w wynajmie mieszkania. Mieszkania towarzystwa składają się z 1—4 ubikacyi, przeważnie z 2 ubikacyi z kuchnią lub bez kuchni. Każde mieszkanie posiada osobny klozet, osobny przedział w piwnicy i na strychu. Opalenie odbywa się węglami, oprócz pieców na węgle są jednak przyrządy gazowe do gotowania. Mieszkania mają najczęściej rodzaj małej werandy, a nadto każde mieszkanie posiada mały ogródek do uprawy kwiatów lub jarzyn. W każdym domu jest wspólna dla mieszkańców pralnia i łazienka, z których korzystają według umówionej kolei. Cena tych mieszkań jest przeciętnie o **25%—30%** niższą, niż cena podobnych mieszkań prywatnych. W większych blokach nowszych znajduje się dla użytku mieszkańców wspólna sala, zaopatrzona w gazety, książki i przybory do gier, dalej sala zebrań, przeznaczona na odczyty i towarzyskie zabawy. Każdy blok ma małą własną biblioteczkę lub filię biblioteki ludowej. W większej części bloków jest sklep towarzystwa konsumcyjnego. Dla dzieci są place do zabaw, w niektórych blokach nawet ochronki i żłóbki, dla których towarzystwo oddaje lokal po bardzo niskiej cenie. Osobny fundusz, utworzony przez akcyonaryuszy, ułatwia hurtowne zakupy węgla, kartofli i innych artykułów, które następnie mieszkańcy bloku odkupują w ciągu roku częściowo po cenie niepodwyższonej. Gaz, który służy do oświetlania, a po części i opalania, otrzymują mieszkańcy po nieco zniżonej cenie.

Za opłatą 30 fenigów (36 hal.) miesięcznie może każda rodzina wpisać się do „Kasy posług domowych“, która w razie zachorowania gospodyni domu dostarcza posługaczki, zajmującej się całem gospodarstwem domowem. Rodzina płaci posługaczce dziennie tylko 10 fen. oprócz wiktu, podczas gdy kasa płaci resztę jej zasługi 1·80—2·00 marek (2·16—2·40 K.).

Czynsz mieszkaniowy musi być z góry co

miesiąc uiszczony, w przeciwnym razie następuje wypowiedzenie. Wyjątkowo towarzystwo uwzględnia zaległość czynszu, z powodu choroby lub braku pracy.

Wypowiedzenie nastąpić może także za uchwałą komisyi lokatorów, wybieranych przez mieszkańców każde go bloku. W ten sposób mieszkańcy usuwają sąsiada, który stał się dla nich dokuczliwym, np. przez awantury pijackie i t. p. Są to zdarzenia dość rzadkie. Zwykle lokatorzy ustalają się w tem samem mieszkaniu, a korzystając z udogodnień blokowych mogą urządzić sobie życie daleko hygieniczniej i taniej, niż przy najmie mieszkania od prywatnego właściciela.

Niedawno prof. Maks Flasch ogłosił pracę statystyczną, wykazującą, że stosunki zdrowotne wśród lokatorów towarzystwa są o wiele lepsze, niż u ogółu mieszkańców Frankfurtu, jakkolwiek miasto to pod względem zdrowotnym wcale dobrze się przedstawia. Autor kończy swe wywody twierdzeniem, że obok kanalizacyi i zaopatrzenia w wodę, dostarczenie tanich i dobrych mieszkań jest najważniejszem zadaniem hygieny miast.

Wojna podczas pokoju.

W niemiecko-francuskiej wojnie w 1870-71 roku zginęło po niemieckiej stronie 28.568 żołnierzy, a 88.488 odniosło rany. Tymczasem liczba zabitych i ranionych przy pracy robotników w Niemczech przewyższa co roku, począwszy od r. 1886, liczbę poległych i ranionych w tej wojnie. Jeżeli zaś zliczymy wypadki nieszczęśliwe, zaszłe w latach 1886 do 1909 r., to otrzymamy olbrzymią sumę

9,410.152 rannych
2,140.799 ciężko rannych
172.362 zabitych.

Cyfry ciężko rannych i zabitych mieszczą się w cyfrze rannych. Zauważyć jednak należy, że nie wliczono tu wypadków okaleczenia lub śmierci wskutek rozwinięcia się chorób zawodowych. A przecież wiemy, jak straszną plagą dla robotników są choroby zawodowe, które porywają tysiące ofiar. Jeżeli cofniemy się jeszcze do 1885 r. i uwzględnimy gałęzie pracy nie podlegające ubezpieczeniu od wypadków, to przekonamy się, że w 24 latach ranionych zostało przy pracy

14 milionów robotników!

W tej liczbie zaś jest 3 miliony ciężko rannych, tj. takich, którzy stracili możność zarobkowania na przeciąg czasu dłużej jak 13 tygodni, oraz 300.000 zabitych.

Jeżeli uwzględnimy osobno przemysł i rolnictwo, to widzimy, że w latach 1886—1900 było w przemyśle 6,530.741 wypadków, z tego 1,071.934 ciężkich, a 103.100 śmiertelnych; w rolnictwie zaś od 1888 do 1909 r. 2,096.287 wypadków, z tego 953.743 ciężkich, a 54.935 śmiertelnych. Ilość wypadków, a także śmierci wzrasta szybciej w rolnictwie niż przemyśle. W 1886 r. było w przemyśle 2.422 wypadków śmierci, a 1909 roku 5612 natomiast w rolnictwie w 1888 r. 354, a w 1909 r. aż 5942, a więc nawet więcej niż w przemyśle.

Przyczyną takiej ilości wypadków w rolnictwie jest

dłuższy czas pracy,

niż w przemyśle. Robotnik przemęczony dłuższą pracą nie jest w stanie wytężyć swą uwagę w celu zabezpieczenia się od wypadku. Dalej należy znieść pracę akordową, która nagląc robotnika przy pracy, wywołuje liczne wypadki. Wreszcie należy dla robotników rolnych wydać przepisy ochronne, któreby w wydatniejszy sposób chroniły go przed wypadkami. Wszelkie jednak urządzenia ochronne trzeba siłą wydusić na szlacheckich obszarnikach, to też robotnicy rolni muszą się organizować tak samo jak przemysłowi.

Belgia przeciw klerykalizmowi.

Olbrzymia demonstracya, jakiej dotąd Belgia nie widziała, odbyła się w Brukseli 15 sierpnia. W demonstracyi tej, urządzonej przez socyalistów i liberałów wzięły udział niezliczone masy ludzi nietylko z Brukseli, ale z całej Belgii. 180.000 ludzi przyjechało bowiem kolejami na demonstracyę z całego kraju. Ulicami przeciągały liczne muzyki, a miasto całe grzmiało tysiącznymi okrzykami przeciw rządom klerykalnym.

O godzinie 10·45 przed południem rozpoczął się pochód. Na czele pochodu szli socyalistyczni i liberalni senatorzy i posłowie. W pochodzie niesiono liczne transparenty z napisami na rzecz równego prawa głosowania[1]), a przeciw klerykalnemu projektowi szkolnemu[2]). Dalej szły organizacye socyalistyczne, których pochód trwał pół godziny. Za niemi postępowały organizacye liberalne, związki szkolne, młodzież akademicka i liczne masy obywateli z okręgów wyborczów prowincyi Brabancya. Pochód zamykali robotnicy z Antwerpii i Gandawy oraz liczne masy ludzi ze wszystkich stron Belgii. Wszyscy demonstranci mieli czerwone odznaki, a tysiące tablic i sztandarów niesiono w pochodzie.

O godzinie 1 czoło pochodu zdążyło na miejsce zgromadzenia w Parku Forest. Resztki pochodu znajdowały się w ulicach dzielnic robotniczych i domu ludowego, skąd burzliwemi oklaskami przyjmowano demonstrantów.

W pochodzie znajdowała się wielka liczba kobiet. Także robotnicy belgijscy z północnej Francyi przybyli na demonstracyę. Szczególną uwagę zwracały na siebie grupy partyi chrześcijańsko-demokratycznej ze swymi przywódcami w tej antyklerykalnej demonstracyi. O godzinie 3 po południu cały ruch uliczny ustał. Policyi nie było zupełnie widać. 2000 ludzi pełniło straż porządkową i utrzymywało pochód we wzorowym porządku. Chłodna temperatura sprzyjała pochodowi.

W Forest pochód burmistrzów przywitali uroczyście reprezentanci miasta. W parku z **7** trybun przemawiało **28** mówców, **13** socyalistów, 13 liberałów i 2 chrześcijańskich demokratów. Mówcy złożyli przyrzeczenie, że walczyć będą tak długo, aż zdobędą prawo głosowania i obalą ustawę szkolną, która wychowanie oddaje w ręce klasztorów.

W demonstracyi brało udział **300 tysięcy** uczestników. Mimo, iż skonsygnowano wojsko i sprowadzono z prowincyi 2000 żandarmów, w mieście widać było zaledwie 100 policyantów. Wzorowy porządek utrzymywała straż porządkowa. W pochodzie szło **100** muzyk. Już zbliżał się wieczór, gdy czoło pochodu wkroczyło do parku. Tutaj z trybun przemawiało po 2 posłów, jeden po francusku, drugi po flamandzku. Na końcu złożyli demonstranci następującą przysięgę:

„My liberali i socyaliści przysięgamy, że nie spoczniemy, aż zostanie zaprowadzone powszechne i równe prawo głosowania".

O godzinie 6 wieczorem zakończyła się ta imponująca demonstracya, a **120** pociągów odwiozło prowincyonalnych uczestników demonstracyi do domu.

Demonstracya wywarła w całym kraju olbrzymie wrażenie.

[1]) W Belgii jest pluralne prawo głosowania, to znaczy, że ludzie bogaci i mający stopień naukowy mają po 2 i 3 głosy, skutkiem tego klerykali rządzą krajem, mimo iż za nimi oświadczyła się mniejszość wyborców, ale zato mających po kilka głosów; większość wyborców jest po stronie socyalistów i liberałów. Większość klerykalna wynosi w parlamencie zaledwie **4** głosy! W razie zdobycia równego prawa głosowania rządy klerykalne zarazby upadły.

[2]) Klerykalny projekt szkolny oddaje szkolnictwo zupełnie na pastwę klasztorów, którymby państwo na ten cel płaciło milionowe subwencye. Jakie skutki wydaje wychowanie klasztorne, widzieliśmy na Macochu...

Organizacya współdzielcza na Śląsku.

Napisała DORA KŁUSZYŃSKA.

(Dokończenie).

Zakupno w „Tow. hurtownych zakupów".

Sklepy stowarzyszeń roją się wprost od różnych agentów, którzy używają wszelkich argumentów (czasem nawet pieniężnych), żeby tylko skłonić kierowników do zamawiania towarów u siebie. Jednak sprawozdanie Towarzystwa hurtownych zakupów za rok 1909 wykazuje, że z wszystkich stowarzyszeń spożywczych, należących do C. zw. w Wiedniu, polskie stowarzyszenia na Śląsku procentowo najwięcej pobrały towarów w Towarzystwie hurtownych zakupów, bo przeszło 50 proc. własnego obrotu, gdy wiedeńskie stowarzyszenia kupiły tylko 28 proc., a niemieckie stowarzyszenia Moraw i Śląska tylko 18 proc.

Polskie stowarzyszenia zakupiły:

Rok sprawozdawczy	Ilość stowarzyszeń	Obrót w wielkim zakupie	Własny obrót
1908	—	835.269	—
1909	32	1,395.546	2,572.053

Towarzystwo hurtownych zakupów dostarcza towarów pierwszorzędnej dobroci nietylko z działu kolonialnego, ale także towary bławatne, dla których zeszłego roku otwarto osobny dział. Kupowanie towarów u prywatnych kupców przez spółki spożywcze jest wielkim błędem ze stanowiska współdzielczego. Towarzystwo hurtownych zakupów, mając wielkie obroty, staje się regulatorem cen na targach światowych i może przejść samo do wytwórczości przez zakładanie fabryk, czego zagranica daje liczne przykłady.

Inna rzecz, że należy domagać się procentowego obsadzania biur siłami polskiemi, na co zresztą w oddziale ostrawskim skarżyć się nie można. Towarzystwo z polskiemi spółkami znosi się wyłącznie

w języku polskim,

wogóle żadnej polityki wrogiej dla Polaków nie uprawia, stojąc na stanowisku czysto handlowem. Towarzystwo hurtownych zakupów jest zatem instytucyą, w której stowarzyszenia spożywcze powinny swoje zapotrzebowania pokrywać.

Zakładanie osobnych narodowych związków czy też towarzystw hurtownych jest dosyć ryzykownym eksperymentem, czego dowody mamy na Czechach. Kiedy rozpoczęto walkę separatystyczną w stowarzyszeniach

zawodowych, przeniesiono ją także i do stowarzyszeń spożywczych. W Czechach odłączyło się przeszło 60 stowarzyszeń, tworząc osobny związek. Czeskie towarzystwo hurtownych zakupów wykazało za rok 1910 zaledwie 1 milion koron obrotu, gdy same śląskie polskie stowarzyszenia w liczbie **32** wykazały, jak wspomnieliśmy, **1.395.546 K.** obrotu w wiedeńskiem towarzystwie hurtownych zakupów, którego ogólny obrót za rok 1910 wykazuje

20,082.752 K.

Klasa robotnicza w Austryi pod względem gospodarczym i zarobkowym ma wspólnych wrogów, musi też mieć wspólne środki obrony.

W śląskich stowarzyszeniach spożywczych zatrudniona jest poważna liczba sprzedawców, którzy w początkach ruchu, powodowani myślą ofiarną dla idei współdzielczej, pracowali wprost ponad siły. Nie było ściśle oznaczonych godzin pracy i w niektórych, zwłaszcza mniejszych stowarzyszeniach, dzień pracy trwał od 5 rano (gdy robotnicy idą do pracy), aż do późnego wieczora. Nowa ustawa o pomocnikach handlowych z dnia 14 stycznia 1910 r. odrazu położyła kres tym niemożliwym na przyszłość stosunkom. W naszych stowarzyszeniach są zajęci prawie wyłącznie towarzysze, często wyrzuceni z pracy za swoje przekonania polityczne. Już przed dwoma laty powstała myśl założenia stowarzyszenia zawodowego dla zajętych w stowarzyszeniach i obecnie prawie wszyscy do tego stowarzyszenia należą.

Jaka jest przyszłość ruchu współdzielczego na Śląsku?

Przyszłość ruchu współdzielczego.

Starania związku okręgowego w tym kierunku zmierzają, żeby słabsze stowarzyszenia połączyć z ekonomicznie silniejszemi, czyli starać się centralizować stowarzyszenia, celem zabezpieczenia ich bytu i ujednostajnienia kierownictwa. Już kilka stowarzyszeń się połączyło: jak Piotrowice z Zebrzydowicami, Dąbrowa, Szumbark z Łazami. Jeżeli jeszcze kilka stowarzyszeń się zcentralizuje, to rozwój organizacyi współdzielczej na Śląsku będzie wprost wspaniały.

Gdyby śląskie stowarzyszenia zaraz z początku nie były dawały członkom kredytu, tylko sprzedawały za gotówkę, rozwój byłby jeszcze większy. Te stowarzyszenia, które powstały w roku 1908—1910 przeważnie kredytu nie udzielają, nawet do wysokości udziału, który wynosi między 20—30 K. (można spłacać ratami). Niektóre stowarzyszenia przez udzielanie nadmiernego kredytu wstrzymały swój rozwój, jednak i to zło z czasem przeminie. Są to „dziecięce choroby“ każdej organizacyi, jednak zdrowa myśl toruje sobie drogę i liczba członków wzrastać będzie, chociażby wszystkie stowarzyszenia przestały dawać na kredyt.

Stowarzyszenia wypłacają dywidendę często do 4%. Tam gdzie jest większe uświadomie- między członkami, część zysku przypisuje się do funduszu zapomogowego. Także i cele oświatowe nie są przez stowarzyszenie pominięte. Wprawdzie możnaby więcej od nich wymagać, jednak prasa doznaje ze strony stowarzyszeń poparcia.

Wogóle istnieje ścisły związek między organizacyą współdzielszą, a innemi organizacyami robotniczemi na Śląsku i **mają one w przeważającej większości**

charakter socyalistyczny.

Prawie wszystkie stowarzyszenia mają własne domy, często z salami na zgromadzenia, co naturalnie bardzo obciąża budżety stowarzyszeń. Jednak często wprost byt stowarzyszenia zależny jest od tego, aby się uniezależnić od prywatnych właścicieli, którzy każdej chwili mogą stowarzyszenie na bruk wyrzucić, a kontraktów na dłuższy czas zawierać nie chcą.

Stowarzyszeń o charakterze wyznaniowym albo narodowym jest na Śląsku kilkanaście, jednak wszystkie prowadzą suchotniczy żywot, a co kilka miesięcy dowiadujemy się o bankructwach tych stowarzyszeń, narażających członków na stratę, a nawet na więzienie, jak katolicka spółka w Piotrowicach, Marklowicach, Jasienicy, a narodowa w Cieszynie i t. d.

Proletaryat polski na Śląsku kroczy trzema drogami do celu: przez organizacyę zawodową, polityczną i współdzielczą. W organizacyach politycznych i współdzielczych dotrzymują kroku mężczyznom i kobiety. Zwłaszcza wzrost i rozwój organizacyi współdzielczej mamy w wielkiej mierze do zawdzięczenia uświadomieniu żeńskiego proletaryatu, który przy uskutecznianiu zakupów odgrywa rolę decydującą.

„Przedświt“.

Socyalizm w Chinach.

Rozpowszechniło się dziwne bajanie o krainie mandarynów [1]) i kulisów [2]), o Chinach, jako o symbolu konserwatyzmu, zastoju, barbarzyństwa, wyrafinowanych tortur i przywiązania do religii „pogańskiej“. Pojęcie to zgoła nieodpowiada prawdzie istotnej. Niemasz bowiem kraju, w którymby ludność silniej pragnęła zmian politycznych, politycznego ustroju. Niemasz kraju, bardziej obojętnego na sprawy religijne, w naszem rozumieniu.

Powstania Chińczyków, mordowanie „europejskich“ misyonarzy — to słabe jeno oznaki tej wielkiej, głębokiej walki, jaką naród toczy z kolonizacyą państw europejskich i Ameryki Północnej. Trzeba bowiem dodać, iż z terytoryów azyatyckich jedne, jedyne Chiny do dziś dnia nie są „skolonizowane“ przez państwa kapitalistyczne. Z jednych, jedynych Chin nie udało się ani Francyi ani Niemcom ani Anglii uczynić wielkiej kolonii na podobieństwo Indyi azyatyckich, gdzie setki milionów Indusów, praojców rasy naszej, jęczą wyzyskiwane przez biurokracyę i plutokracyę angielską. Kolonie zamorskie naogół, bywają jeno rynkiem zbytu dla towarów europejskich i amerykańskich.

Kolonie te nie mogą żadnej ekspansyi, t. j. emigracyi ludności tubylczej przedsiębrać. Jeśli emigracya taka istnieje w koloniach francuskich, belgijskich i niemieckich w Afryce, to raczej ucieczką resztek murzyńskich nazwaćby nam „emigracyę“ ową należało. Inna jest rzecz z Chinami. Coprawda staraniom kapitalistycznej koalicyi państw zachodniej Europy zawdzięczać należy przenikanie produktów europejskich do Chin. Lecz „kolonizacya“ ta w gruzy się rozbije przy maleńkiem zestawieniu wywozu towarowego z Chin. Pięciokrotnie wzrósł wywóz ten za ostatnie lata. Gdy jeszcze dodamy olbrzymią emigracyę kulisów chińskich do Ameryki i do miast portowych Europy, przekonamy się, iż kraj „zastoju“ pulsuje życiem przepotężnem i twórczem. Śmiało wychodzi z domowych pieleszy na podbój świata, zdawna „mur chiński“, postawiony raczej ku obronie od dzikich hord koczowniczych, zburzył i przekroczył...

I nie bez znaczenia też jest obudzenie się ruchu socyalistycznego w Chinach i Japonii. Ruch nasz, stworzony koniecznością dziejową przeniknięty najcudniejszemi zasadami mędrców i reformatorów ludzkości, otworzy braciom żółtej rasy, a z nimi całej ludzkości, przeolbrzymie horyzonty ducha.

[1]) Mandaryni — szlachcice.
[2]) Kulisi — robotnicy.

Któż bowiem z nas nie zachwycał się męstwem i hartem Japończyków w wojnie z tchórzliwą, pijacką hordą moskiewskich kozuniów; kto z nas nie odczuwał „nowych dreszczów“, czytając toast admirała Kamimury, zaczynający się od słów: *Idźcie na wasze mogiły-brandery!*

I wyobraźmy sobie teraz, iż siła tego niespożytego męstwa, moc tej duszy nowej wejdzie w krzewienie słowem i czynem zasad socyalizmu...

Niedarmo mikado (cesarz japoński) zadrżał przed tow. *Kotoku*, którego wraz z pierwszymi pionierami socyalizmu na śmierć skazano!

Zaś w Chinach, wstrząsanych dziś paroksyzmami wielkiej rewolucyi społeczno-politycznej; w Chinach, gdzie ruch odrodzenia narodowego budzi się, podobnie jak u nas, przez lud roboczy i młodzież uniwersytecką [1]), ruch socyalistyczny ma już piękną tradycyę za sobą, chociaż niedawno temu powstała chińska Sekcya Międzynarodówki Robotniczej.

W IX wieku ery naszej zjawia się w Chinach niejaki *Ouang-ngau-che*, człowiek ducha i umysłu niepospolitego, równy wszystkim naszym Hussom, Kalwinom i Lutrom, z których ten ostatni prędko przecie przeszedł na „żłobek“ panów i cesarzy, choć rozpoczął reformy religijne w duchu społecznej sprawiedliwości.

Ów Ouang-ngau-che pierwszy za filozofami starożytnej Grecyi, wygłosił zasadę uspołecznienia wszystkich środków produkcyi. „Jedynie państwo“, pisał on w swych odezwach[2]), rozrzucanych po całych Chinach, „ma prawo na monopol na eksploatacyę powszechną, jedynie taki ustrój znosi wyzysk człowieka przez człowieka, bo zadaniem państwa jest dbać o dobro powszechne“. Obszerny program reform społecznych opracował ten nowator chiński. Znajdziemy w programie jego główne zasady naszych socyalistycznych programów partyjnych. I rzecz dziwna, wielki bogdychan, cesarz chiński Chen-Tsong, zaprosił reformatora owego do Pekinu, powierzył mu ster rządów na pewien czas. Niestety, jak zawsze bywało i w Europie, jeno w odwrotnym kierunku, społeczny reformator chiński zapragnął zreformować również religię Konfucyusza, chińskiego Chrystusa. Nakazał rewizyę i komentowanie rozumowe świętych pism Konfucyusza. Chciał przeciwstawić objawieniom, ślepej wierze potęgę ludzkiego rozumu.

Możny protektor Oung'a, cesarz Chen-Tsong umarł. Cesarzowa matka, opanowana przez klasę możnych mandarynów i kapłanów, oddała ster rządów w ręce zaciętych wrogów Oung'a. Dzieło reformatora zostało zburzone. Jeszcze raz, po śmierci cesarzowej gdy na tron wstąpił młodziutki syn Chen-Tsong'a, przyjaciele i uczniowie Oung'a doszli do władzy, przeprowadzając kilka reform z dziedziny polityki agrarnej.

Lecz w 1129 roku ostatecznie reakcya wzięła górę. Zwolenników Oung'a wygnano z Chin na zawsze. Omylili się mandarynowie chińscy i kapłani Konfucyusza. Oto po 800 blisko latach wkracza do Chin idea Oung'a, zbrojna w międzynarodową solidarność proletaryuszy wszystkich krajów, zbrojna w słowo i czyn potężnych mocarstw robotniczych na obu półkulach świata.

Nad wielkiem państwem, którego herbem

[1]) Przeszło 7000 studentów-Chińczyków przebywa na uniwersytecie w Tokio, stolicy Japonii. Podczas ostatniego zatargu Rosyi z Chinami, młodzież ta wysłała kilkuset emisaryuszy do Chin, by organizować milicyę narodową. Tworzyły się drobne oddziałki, na sposób bojówki P. P. S.

[2]) Wiadomą jest rzeczą, że prasa chińska istniała na 1000 lat przed naszą prasą europejską.

czarny potworny smok w złotym polu, powiewa dziś wysoko, wysoko jeszcze, czerwony sztandar socyalizmu.

I przyjdzie chwila kiedy 439,219.000 Chińczyków za godło swe uzna bojowy znak nasz, co odrodzenie narodom i światu całemu wieści.

Edw.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd społeczny.

Lokaut w Norwegii. Konferencye ugodowe między zastępcami robotników a przedsiębiorców toczą się bardzo powoli. Dnia 17 b. m. przyszło wprawdzie między nimi do załagodzenia zatargu, ale tylko co do górników, co jednak wymaga jeszcze zatwierdzenia ze strony robotników i przedsiębiorców. W tej sprawie ma się odbyć głosowanie. Co do załatwienia zatargu w innych gałęziach pracy, to nastąpi ono w najlepszym razie dopiero za kilka tygodni. Nie można więc jeszcze mówić o zakończeniu walki. Kapitał nie chce tak łatwo walki tej przegrać, a także robotnicy są na tyle silni, aby wytrwać przy swoich żądaniach.

Walka ta powinna być bodźcem dla naszych robotników do organizowania się, gdyż i u nas może wybuchnąć podobny zatarg.

Alkoholizm w Rosyi. W 1909 r. wypito w Rosyi 84,285.000 wiader wódki, to znaczy na głowę wypada przeszło pół wiadra. Wydatek roczny na wódkę wynosi w Królestwie Polskiem 2 rb. i 8 kop., a w południowej Rosyi aż 5 rubli 72 kop. na głowę.

Wskutek używania wódki zginęło w 1909 r. 34.668 osób, a mianowicie na zatrucie wódką 3.226, utopiło się w stanie pijanym 9.176, porozbijało się o latarnie 2.896, zabiło się wskutek upadku 8.858, spaliło się 6.895, powiesiło się 1.359, otruło się 375 itd.

80 procent ofiar wódki przypada na robotników.

Oto bezpośredni skutek alkoholu, nie mówiąc już o jego skutkach pośrednich. Uświadomiony robotnik powinien wszędzie występować przeciw alkoholizmowi.

Nowiny krakowskie

Strejk stolarzy w Krakowie zakończył się zwycięstwem robotników. Została zawarta umowa cennikowa, podpisana przez delegatów robotników i pracodawców, na mocy której robotnicy uzyskali 10—15 procentowe podwyższenie płacy dziennej, 20 procentowe podwyższenie płac akordowych i skrócenie czasu pracy o 4 godziny tygodniowo (Z 60 godzin na 56). W robotnicy ślusarscy wrócili do pracy.

Akcya cennikowa tapicerów w Krakowie. Umowa cennikowa zawarta w przemyśle tapicerskim w Krakowie upływa z dniem 1 września. Komisya cennikowa robotników tapicerskich wniosła do cechu projekt nowej umowy cennikowej. Dotąd cech nie dał żadnej odpowiedzi. Aż do ukończenia akcyi cennikowej przyjazd do Krakowa dla robotników tapicerskich zamknięty.

Aresztowanie szpiega wojskowego. Przed kilku dniami aresztowano bardzo niebezpiecznego szpiega Wacława Konszeka, który początkowo podawał się za Karola Maksymowskiego, kelnera z Będzina w Królestwie Polskiem, jest on narodowości czeskiej i pochodzi z Prościejowa na Morawach. Był podoficerem w armii austryackiej, potem zdezerterował do Królestwa polskiego. Tu najął go sztab wojskowy w Warszawie do roboty szpiegowskiej i wysłał do Krakowa. Mimo, iż nie włada on językiem polskim, polecono mu ważną misyę szpiegowską, gdyż z powodu licznych w ostatnim czasie aresztowań szpiegów w Galicyi nikt nie chce się podjąć rzemiosła szpiegowskiego. Zadaniem jego było zbadanie rozkładu pewnego budynku wojskowego, gdzie znajdują się ważne dokumenty wojskowe, oraz włamanie się do niego w celu ich wykradzenia.

KRONIKA.

III Zjazd robotników z magazynów wojskowych w Galicyi odbędzie się w dniach 8 i 9 września w Przemyślu z następującym porządkiem dziennym:

I. Zagajenie i wybór prezydyum.

II. Sprawozdanie kasowe za rok 1910 i 1911 (do 1 lipca).

III. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności zarządu.

IV. Wybór nowego zarządu na okres 2-letni.

V. Wnioski i interpelacye.

Uprasza się szanownych towarzyszów z magazynów wojskowych o wzięcie udziału w tym zjeździe, gdyż sprawy są bardzo ważne.

Wszelkie wnioski należy nadsyłać najdalej do 1 września na ręce sekretarza związku Mikołaja Kanafockiego, Przemyśl, ulica Słowackiego l. 23.

Socyalista nie może być ojcem chrzestnym! Charakterystyczny wypadek zdarzył się onegdaj w zakrystyi kościoła bocheńskiego. Górnik Jan Rzepecki przybył do ks. Nagórzańskiego, celem ochrzczenia nowonarodzonego dziecka; ojcem chrzestnym miał być przewodniczący Czytelni robotniczej, a zarazem prezes wydziału górniczego, tow. Jan Michalik. — Przed ceremonią chrztu zapytał się ks. N. o nazwiska obecnych, a gdy się dowiedział, że tow. Michalik ma być ojcem chrzestnym, oświadczył, że na podstawie specyalnego rozporządzenia swej władzy nie może zezwolić, by członek stowarzyszenia robotniczego trzymał dziecko do chrztu!

Pozostaje do rozstrzygnięcia jedna wątpliwa kwestya, kto i kiedy podobne rozporządzenie wydał i czy wolno jest ks. N. postępować w ten sposób z górnikami, którzy utrzymują za własne pieniądze w kościele bocheńskim 5 ołtarzy i przy każdej sposobności część dochodu ze swoich przedsiębiorstw na odnowienie kościoła przeznaczają? Fakt, który się ostatnio z tow. Michalikiem zdarzył, oburzył do głębi mieszkańców naszego miasta tembardziej, że spotykamy się z podobnem nadużywaniem kościoła do celów politycznych nie po raz pierwszy ze strony ks. N. i dlatego żywić należy nadzieję, że konsystorz tarnowski przecież raz w sprawy bocheńskiego kleru wglądnie i samowolę ks. N. ukróci. Jeżeliby to nie nastąpiło, ludzie biedni w kościele prześladowani, musieliby chyba praktyk kościelnych zaprzestać.

Z KRAJU.

Otwarcie Czytelni Robotniczej w Bochni odbyło się dn. 20 b. m. Na uroczystość tę złożyły się: chór, deklamacya, przemówienie tow. Bobrowskiego, itd. Klasa pracująca stworzyła więc nową twierdzę.

Ładny proboszcz. Z Ottynii piszą nam. Mamy tu proboszcza ks. Szwajgerta, który jest plagą dla swych parafian. Buduje on obecnie kościół, ale z budowy żadnych rachunków nie zdaje. Takie postępowanie z groszem biednych parafian wywołało ogromne oburzenie tembardziej, że ksiądz proboszcz równocześnie zakupił dużo pola. Niezadowolenie parafian zaszło tak daleko, że aż ksiądz musiał się na ambonie z tych zarzutów bronić i z miłości do swych parafian tak bił pięściami z ambony, że mało jej nie rozwalił. My wolelibyśmy, żeby ksiądz proboszcz złożył dokładne sprawozdanie z funduszów wydanych na kościół.

Ksiądz probosz daje się we znaki parafianom przez wysokie opłaty pogrzebowe i ślubne. Za ślub kazał sobie biednemu robotnikowi zapłacić aż 20 K. i oświadczył, że to nie dla niego, lecz na kościół (?). I w ten sposób wymusił na biednym robotniku 20 K. Gdyby przynajmniej ks. proboszcz, mając tyle masła na głowie nie wdawał się w politykę i siedział cicho, toby jeszcze może uszło. Ale ks. proboszcz nadużywa konfesyonału do celów politycznych — do walki z socyalną demokracyą. I tak jednemu robotnikowi zagroził przy spowiedzi, że mu nie da rozgrzeszenia, gdy będzie czytał dalej „Prawo Ludu“. Powiedział temu robotnikowi, że dzień jest do pracy a noc do spania, a gazet robotnik czytać nie powinien. Wiemy dobrze, że księża lubią głupich robotników, z którymi mogą robić, co im się podoba. Czasy te jednak już bezpowrotnie minęły. Radzimy ks. proboszczowi, by siedział cicho i zajął się rachowaniem pieniędzy wydanych na kościół, gdyż w przeciwnym razie zajmiemy się bliżej i dokładnie opiszemy jego gospodarkę z pieniądzmi parafian.

Z saliny w Delatynie piszą nam: Przed dziesięciu laty dostał się do saliny niejaki Schowanek, ślusarz. Gdy zamianowano go pomocnikiem maszynisty, zdawało mu się, że został mysi-królem czarnogórskim, tak wzrósł w pychę i zaczął szykanować robotników. Denuncyuje ich ciągle do kancelaryi saliny, aby ich tylko karano za darmo. Do robotników odnosi się w sposób ordynarny. Radzimy, aby się uspokoił, bo do czasu dzban wodę nosi.

Wykiwane hyeny wyborcze hr. Reya. Z Kawęczyna ad Dębica piszą nam: Hr. Rey zdobył mandat dzięki naganiaczom, którzy sypali na wszystkie strony pieniądzmi i częstowali wódeczką. Głównym „kasyerem“ był Hubicki, dyrektor filii banku krajowego w Dębicy. On wypłacał hyeny, które jednak wykiwano. I tak hyenie Setkowiczowi odebrano 200 K. i zostawiono go na lodzie. A hyenom Gawlikowi i Miącikowi, którzy narobili długów w szynkach na początek wyborców, nie wrócono pieniędzy tak, że muszą oni te długi spłacać. Złodzieja drzewek kolejowych Krupickiego nie chce hr. Rey bronić przed zasłużoną karą, mimo iż on agitował za nim zawzięcie. Hyeny więc na swojej skórze odczuły już wybory. Wyborcy zaś odczują wybór Reya, gdy przyjdą obrady nad nowymi ciężarami wojskowymi i zaprowadzenie monopolu zapałek. Będziemy wiedzieć jak to p. hrabia będzie bronił chłopów!

Na razie wziął się p. hrabia do obrony swych interesów, bo postarał się o wybranie do komisyi kolejowej, gdzie będzie się starał o przeprowadzenie kolei przez swoje grunta...

Nowosądecka organizacya kobiet zwołała na dzień 16 b. m. zgromadzenie żon i córek kolejarzy. Obrady zagaiła tow. Schifflerowa, a po wyborze przewodniczącą tow. Osuchowskiej, zabrała głos tow. Karolina Reizesówna ze Lwowa.

Mowczyni w dłuższem przemówieniu przedstawiła zebranym dlaczego kobiety, choćby te, które nie pracują w warsztatach i fabrykach, jak np. żony i córki kolejarzy, powinny brać udział w walce politycznej proletaryatu, zorganizowanego w partyi socyalno-demokratycznej. Następnie wskazała na różnice, istniejące pomiędzy akcyą kobiet ze sfer burżuazyjnych o t. zw. równouprawnienie, a walką kobiet proletaryackich o ogólne ludzkie prawa dla klasy pracującej bez różnicy płci.

Wkońcu przemawiał tow. Schiffler, który nawiązując do słów referentki wskazał na walkę, jaką toczą kolejarze, a w walce tej wielce mogą być pomocne kobiety, świadome celów tej walki.

Z Bieńczyc nam donoszą: Odnośnie do artykułu „Nielada ptaszek“ wyjaśniamy, że przeniesienie żandarmów ma dopiero nastąpić, i, że żandarmerya nie mogła wykryć mordercy w Czyżynach, gdyż znajdował się on na terytoryum Krakowa i sam się zgłosił do władzy.

Zgromadzenia szkolne w Ostrawskiem. Z powodu zbliżających się zapisów szkolnych, urządza P. P. S. D. następujące zgromadzenia szkolne: w Polskiej Ostrawie 25 b. m. u Tomsy, 26 b. m. u Stejskala, w Morawskiej Ostrawie 27 b. m., w Muglinowie 28 b. m. Wzywamy polską ludność robotniczą, by na te zebrania przybyła najliczniej. Referować będą pos. tow. Reger, dr. Seidl, Jarosz, Pytlik i inni.

Z Czechowic na Śląsku piszą nam: Mamy tu osławionego majstra murarskiego, Franciszka Borgła, u którego pracuje przeszło stu robotników. Robota u niego jest wymuszona, bo co 10 robotników to jest jeden dozorca. O wynagrodzeniu za robotę, to niema ani mowy. Bo jeżeli u innego majstra zarobi murarz 4·20 K, to u niego 3·20 K, a nawet 2·40 K dostają. Pomocnicy małoletni dostają po 1·40 K, a chłopi po 2 K najwyżej 2·20 K. Ale te pieniądze to tak tylko na papierze, bo u Borgła to tak prędko nie idzie.

Niedosyć, że szczupły ten zarobek, ale jeszcze na niego czekają robotnicy miesiąc i dłużej! A gdy który odważniejszy robotnik się upomniał, to pani majstrowa powiadała: „To nas sprzedajcie“! Jakże robotnik ma utrzymać żonę i dzieci, kiedy niewiele zarobi, i to jeszcze musi czekać tak długo! A jak się robotnikowi sprzykrzy taka robota, to ten swój zarobek musi Borgłowi podarować, bo go jest trudno dostać. Robota się zaczyna jak najprędzej, a kończy jak najpóźniej, a przytem robotnik musi pracować za dwóch za to małe wynagrodzenie.

Robotnicy mogą Borgła nauczyć rozumu, jeżeli się zorganizują w centralnym związku zobotników murarskich. Organizacya — to potęga.

Politykujący ksiądz. Ksiądz Kopernicki, proboszcz w Zawadzie obok Dębicy, nie może uspokoić się, że przy ostatnich wyborach do parlamentu w jego okręgu wyborczym kandydował także socyalista. To by jeszcze wspomnianego księżulka nie tak irytowało, jak fakt, że kandydat socyalistyczny otrzymał najwięcej głosów w parafii zawadzkiej. Jako antydotum przeciwko szerzącej się „zarazie“ socyalistycznej, wymyślił sobie czcigody księżunio, zdaniem jego, radykalne lekarstwo, bo oto w niedzielę dnia 16 b. m. straszył swych parafian z ambony, że socyaliści dążą do zaprowadzenia rozwodów i chcą znieść wszystkie święta. Grubo się księżulek myli, bo socyaliści właśnie krytykują obecne zarządzenia papieża znoszące cały szereg świąt: nie socyaliści więc ale sam papież znosi święta! Co do rozwodów to księdza niech oto głowa nie boli, bo jego z gospodynią socyaliści nie rozwiodą... Rozwód w wypadkach wyjątkowych np. wrazie stałych awantur i bitek między małżonkami, co demoralizująco wpływa na wychowanie dzieci, jest konieczny. Lepiej ich rozwieść, niż by się pomordowali, jak to się często dzieje. Nawet papież daje rozwody ale hrabiom i to za grube pieniądze dane mu na świętopietrze!

Z Alwerni piszą nam: Obecna ogólna klęska posuchy dała się odczuć najbardziej małemu rolnikowi na wsi, bo powypalała trawniki i pastwiska, zwiędły koniczyny, uschły ziemniaki, powysychały wody w kałużach do pojenia bydła, nawet i w studniach, a na domiar tego wszystkiego dokuczają rolnikowi zarządzenia weterynaryjne przeciw zawleczeniu pryszczycy; prócz tego i wikaryusze jeżdżą po zbiorach za tak zwaną petytą i wyciągają rękę do chłopa po snopek, od którego wziąłby i pół kopy, żeby im nawalił.

Z porządku rzeczy wypadałoby wspomnieć coś i o organistach, bo i ci jako księży parobcy, licho płatni, wyciągają rękę do chłopa, jeżdżąc starodawnym zwyczajem proszą o petytę. Wszystko ciągnie z biednego chłopa.

Ze świata.

Zakonnik przeciw papieżowi. „Gazeta kujawska“ pisze, że gwardyan klasztoru w Włocławku (Królestwo P[illegible]ie) O. Franciszek w jednem ze swych kaz[illegible]awiał dekret papieski o zmiejszeniu świąt, przyczem wyraził się, że papież, nie miał żadnego prawa wydawać takiego rozporządzenia i że wszyscy biskupi zaprotestują przeciw takiej niepożądanej inowacyi. O. Franciszek więc wrecz kwestyonuje nieomylność papieża w rzeczach wiary.

Dziki człowiek. W posiadłości hr. Kolomana Festeticsa na Węgrzech parobcy schwytali zdziczałego człowieka, kręcącego się po lesie. Sprowadzony przed żupana wypowiadał jakieś nieartykułowane głoski. Pewien lekarz skonstatował, że człowiek ten jest chory na umyśle i że w lesie przebywał już od dziesięciu lat.

Przesyłka dziennika drogą powietrzną. Redakcya „Berl. Morgenpostu“, wychodzącego w Berlinie, wysłała niedawno nakład dziennika, przeznaczony do Frankfurtu nad Menem, drogą powietrzną za pośrednictwem lotnika Hoffmanna.

Bezrobocie księdza. „Lietiuvos Żinios“ donosi o oryginalnem bezrobociu wikarego w Rogowie, w pow. wilkomierskim (Litwa) ks. Adamowskiego, który zapowiedział swym parafianom, że jeżeli nie będą zakupywali u niego mszy, to nawet w święta będzie odprawiał tylko mszę cichą. Co też uczynił. Gdy jednak i to nie pomogło, więc po pewnym czasie znowu ogłosił z ambony, że zaniecha mówienia kazań oraz nie wezmie udziału w pracy żadnego stowarzyszenia miejscowego.

„Brzuch Londynu“. Z powodu proklamowania generalnego strejku kolejowego, Anglii zagrażał głód, jest bowiem zdana bezwzględnie na łaskę importu. O rozmiarach zawisłości Anglii od obcych rynków i o jej konsumcyi — świadczą cyfry, odnoszące się do Londynu.

Prawie wszystko, co spożywa 8 milionów mieszkańców olbrzymiej metropolii, przybywa do niej z zewnątrz: mleko od krów, które się pasą na łąkach hrabstwa Sommerset, zboże nadsyła Ameryka północna, słoninę Holandya, masło Normandya, jaja Dania i Niemcy, jarzyny z bliższej i dalszej okolicy. O ilości produktów, potrzebnej dla wyżywienia stolicy, dają miarę następujące cyfry: do Londynu w roku ubiegłym przybyło z zewnątrz 419 tysięcy tonn mięsa, pozatem w mieście bito 58.000 sztuk wołów i 376.000 baranów. Przez rogatki przeszło 174.000 ryb. Londyn wypija rocznie 80 lionów hl. mleka, konsumcya dzienna wynosi $1^1/_4$ miliona litrów. W czasie normalnym co wieczór mleko bywa dowożone pociągami specyalnymi. Z dworców kolejowych zabierają je wprost detaliczni przekupnie. Ogółem 150.000 krów dostarcza mleka, 40.000 ludzi rozwozi je po mieście. Londyn spożywa dziennie 3 miliony bochenków chleba, 6 milionów funtów kartofli, 750.000 główek kapusty i 96.000 litrów grochu i bobu, 900 milionów litrów wody, w tem $1^1/_4$ miliona litrów wody do picia, do gotowania kawy, herbaty, kakao. Londyn konsumuje dziennie 100.000 funtów herbaty (jako kwiatu, bez wody do zalewania go), proszku, kawy i kakao dziesięć razy mniej. Stolica wypija dziennie napojów alkoholicznych za 220.000 K.

KOMUNIKATY.

Towarzyszy, przysyłających pieniądze na prenumeratę, upraszamy o podawanie dokładnych adresów. Jeżeli się płaci za grupę, to nie wystarczy dać pieczątkę grupy, lecz trzeba również umieścić dokładny adres wysyłającego.

Administracya „Prawa Ludu“.

Porady prawnej udziela się w Związku stow. robotniczych (ul. Filipa 2, II. piętro) we wtorki, piątki i niedziele o godz. 1 w południe.

FELIETON

ALEKSANDER REICH.

FABRYKA.

Z ołowianych chmur, zbitych w ciemne kłęby obłoczne, poczęły z cicha spływać kropelki deszczu i w takt uderzać bezustannie w brudne szyby okna maleńkiego poddasza.

Wewnątrz duszno, czuć stęchliznę. Ogarek świecy, płonący na rogu małego, zniszczonego pieca, źle oświetlał wilgotną izbę. Na drewnianym tapczanie leżała okryła derą dziurawą starsza już kobieta.

Obok niej, na poczerniałej skrzyni siedziała jej córka, szesnastoletnia Julka.

Oczy bez połysku patrzyły błędnie na syczący ogarek świecy, który się dopalał i zgasł [illegible]ęcie.

Siedziała teraz bez ruchu i czucia, jedną jedyną myślą przejęta: co pocznie sama bez matki, którą tak bardzo kocha.

— Niema ratunku, wszystko stracone — powtórzyła mimowolnie za lekarzem.

— Stracone... — szeptała blada — matka musi umierać — i na tę myśl nieopisana trwoga ją ogarnęła. Ona sama, samiuteńka na tym szerokim świecie.

Zadumała się.

Pierwsze stanęło przed nią widmo lat dziecięcych, dalej przemknęły ciężkie czasy, kiedy razem z matką w fabryce od wschodu do zachodu słońca pracowała. Ojciec?... Ojciec?... nic nie pamięta.

Matka nigdy o ojcu nie wspominała.

A może?...

Dlaczego ludzie na nią zawsze z taką pogardą patrzą?

„Bękart?“ Tak pamięta jak ją tak raz ktoś nazwał, pamięta „bękart“... „bękart“...

Ktoś raz powiedział, że ojcem jej był zmarły już właściciel fabryki, w której wraz z matką pracowała. Kto jej to powiedział?

Chora rozszerzonemi z gorączki oczyma patrzyła w sufit.

Chrapliwy, nierówny oddech szybko podnosił jej pierś suchotniczo zapadłą.

— Dlaczego mi matka nie wyjaśniła, żem „bękart“ — dlaczego? Czy z miłości dla mnie? O, moja biedna, biedna matko i ty masz umierać, a ja sama? Nigdy! Ty musisz żyć! Przecież ludzie z tej choroby wychodzą, wyjeżdżają gdzieś na południe, dlaczegobyś nie miała wyzdrowieć?

Ale cóż, pieniądze, skąd je wziąć, nawet brak ich na lekarstwa.

Coś jej podszepnęło:

— Kraść, kraść! — Zbladła.

Pamięta, będąc dzieckiem, siadła z matką, tu obok tego okna, które teraz tak bez litości deszcz siecze. Niedziela. Słoneczko świeciło tak pięknie, a matka czytała jej pismo święte: „pamiętaj o siódmem przykazaniu, nie kradnij, to grzech“.

Tak czytała matka, pamięta dobrze:

— Grzech... grzech...

Jeżeli coś może się przyczynić jeszcze do wyzdrowienia ukochanej, najdroższej matki, jeżeli się tego „coś“ nie posiada, a gdy je się skradnie, czy jest to grzechem?

— Nie... nie... — mówiło sumienie.

Kraść się musi.

Głuchy kaszel, jakby z próżnej beczki się wydobywający, wstrząsnął ciałem chorej i zbudził z zadumy Julkę.

Usta starej poruszały się chwilę, a potem szepnęły:

— Julo, córko moja, tu tak ciemno, tak strasznie ciemno, tak się boję umierać.

— Nie, nie! — wykrzyknęła Julka. — Ty musisz żyć, musisz wyzdrowieć!

A nowa myśl jej błysła.

— Pieniądze, on ma dużo pieniędzy. Pracowałam z matką po śmierci właściciela fabryki u syna jego, on tu teraz właścicielem. Ha, może on da, on taki dla mnie dobry, zawsze mnie chwalił, głaskał po włosach, a może?... może?...

— Jula — poruszyły się usta chorej — boli, wszystko boli, tak kłuje, tak ściska w piersiach, już oddychać nie mogę, dokąd idziesz teraz, zostawiasz mnie samą, nie idź, tam na dworze taki deszcz, wiatr...

— Za chwilę wrócę, poślę ci Marynę, naszą dobrą sąsiadkę, wrócę matko, idę po życie dla ciebie!

Rzuciła się ku drzwiom, zbiegła na dół, jakby przez jakąś obcą moc popychana.

Owinął ją zimny, jesienny wiatr, zmieszany z deszczem. Przebiegła prędko brudną, ciemną fabryczną dzielnicę miasta, zamieszkałą przez lud roboczy.

W głównych ulicach paliły się gazowe latarnie, rzucając żółte światło na przechodniów, którzy jak cienie przesuwali się szybko po mokrych, asfaltowych chodnikach. Dorożki klekotały po bruku. Przepełnione tramwaje pędziły po mokrych szynach i nikły w ciemnościach nocy.

A Julka z myślą, czy dostanie pieniądze, pędziła po bruku, potrącając przechodniów. Deszcz siekł ją po twarzy, jakby szydząc sobie z jej nędzy i doli sieroty „bękarta“.

— A gdy matka umrze? — pomyślała.

Czarna rozpacz przepełniła jej duszę.

Przyspieszyła kroku. Ale gdy dochodziła do wspaniałej, rzęsiście oświetlonej willi, w której mieszkał jej dotychczasowy chlebodawca, zdjęła ją trwoga okropna.

— A jeśli nie da pieniędzy? Jeśli wypędzi? — pomyślała.

Smutny lęk zmarszczył jej s[illegible] jasną.

Nie miała odwagi dzwonić.

Lokaj wprowadził ją przez oświetlony korytarz do małej poczekalni. Po chwili wrócił i wprowadził ją do pokoju młodego fabrykanta, który niedbale leżąc na otomanie, palił wonne cygaro.

Julka, łkając, przedstawiła mu całą sprawę.

Spojrzał na nią, znał ją dobrze, wpadła mu już dawno w oko ta mała, młodziutka Julka, najładniejsza dziewczyna z pośród dziewcząt, zajętych w fabryce.

— Zbliż się! — zawołał.

Lekko drgnęła, rozbudzając nieświadomie jego zmysłowość elastycznem uwydatnieniem drżących pod bluzeczką piersi.

Namiętność poczęła wpełzać zwolna w krew, wdzierać się gwałtownie w każdy nerw jego.

— Dobrze! — wykrzyknął, zrywając się z sofy. — Dam ci dużo pieniędzy, bardzo dużo, ale warunek...

— Tak! pracować przez całe życie będę w fabryce za pół darmo — radośnie zapewniła.

— Przedewszystkiem napijesz się ze mną czegoś...

— Pić? Ależ tam moja matka kona, teraz nie mam czasu — wyszeptała błagalnym głosem.

— Powiedziałem, chcesz mieć pieniądze, musisz pić — i nalał jej kieliszek koniaku.

— Pij! — zawołał — zdrowie twojej matki.

Niepewną, drżącą ręką przytknęła do ust napełniony kieliszek.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Kobieta profesorem uniwersytetu. P. G. Wocker, b. docentka uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem, została mianowana profesorem historyi fizyki na uniwersytecie w Lipsku. Jest to pierwszy wypadek mianowania kobiety profesorem uniwersytetu w Niemczech.

Ilość kobiet. Na temat stosunku liczbowego kobiet do mężczyzn panują różne nieprawdopodobne wersye; dlatego też podamy tu cyfry statystyczne za rok 1910, według których na 1000 mężczyzn przypada kobiet:

Portugalia	1090
Norwegia	1083
Anglia	1068
Dania	1058
Szwecya	1045
Hiszpania	1045
Szwajcarya	1035
Austrya	**1035**
Niemcy	1029
Rosya	1025
Francya	1022
Finlandya	1015
Holandya	1014
Belgia	1013
Włochy	1010
Węgry	1002
Rumunia	968
Bułgarya	965
Serbia	941
Bośnia	894

Co się tyczy części świata:

Europa	1025
Ameryka	973
Afryka	958
Azya	958
Australia	852

Sprawy partyjne.

Adres komitetu wykonawczego P. P. S. D. Wszystkie komitety miejscowe polskiej partyi socyalno-demokratycznej, jakoteż wszystkich towarzyszów partyjnych zawiadamiamy niniejszem, że wszystkie listy do Komitetu Wykonawczego **P. P. S. D.** należy adresować: **Sekretaryat Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., Kraków**, ulica **Filipa l. 2** (II piętro). Tamże należy się zwracać we wszystkich sprawach partyjnych.

Wszelki przesyłki **pieniężne** dla Komitetu wykonawczego **P. P. S. D.** adresować należy: Feliks **Statter**, Kraków, ul. **Marka 21.**

Za Komitet Wykonawczy **P. P. S. D.**

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch*, przewodniczący.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2, II piętro. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.